

# ARCHITEKT

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY ARCHITEKTURZE, BUDOWNICTWU I PRZEMYSŁOWI ARTYSTYCZNEMU.

ROK XI · STYCZEŃ 1910 · ZESZ. 1.

ADRES REDAKCYI: UL. WOLSKA 14.

W KRAKOWIE.

## O WIELKI KRAKÓW.

**U**chwała, wcielająca sąsiednie gminy do Krakowa, stała się faktem doniosłej wagi w historii rozwoju miasta. Rzeczą przyszłości jest forma, jaką przyjmie wzmożone tętno życia w Wielkim Krakowie. Ale ważnym zadaniem obecnej chwili jest stworzenie właściwych warunków, które uwzględnią wszystkie potrzeby życia na powiększonym obszarze miasta i wpływać będą na jego bieg, jak ręką ludzką budowane koryto na siłę płynącej wody. Unormowanie całego szeregu spraw prawno-ekonomicznych, gruntowna zmiana ustawy budowlanej i przygotowanie planu regulacyjnego, oto na dziś szerokie pole trudnej a odpowiedzialnej pracy czynników do niej powołanych. Bo od rodzaju myśli, jaka przyświecać będzie gospodarce miejskiej zależy, czy Wielki Kraków będzie miastem tylko wielkim, czy wielkim, zdrowym i pięknym.

Sprawy te, związane z najżywością interesami mieszkańców naszego miasta, poruszają umysły wszystkich, którym zależy na racjonalnym rozwoju Krakowa i zdrowych podstawach przyszłego w nim życia. Pożądanym jest przeto wypowiedzenie się ludzi obznajomionych z wymogami nowoczesnych i w duchu najdalej idącego postępu pojętych urzędów wielkiego miasta. Zbytni pośpiech, lub dyletantyzm zmuszający do eksperymentów winny tu być wykluczone, zwłaszcza jeśli się zważy, że Kraków jest pierwszym miastem polskim, które ten przełom przechodzi i nie poprzedza go żadne doświadczenie na gruncie własnym zdobyte. W nadziei, że każdy głos oparty na naukowych podstawach, przyczyni się do wszechstronniejszego ogarnięcia nowego zadania, otwieramy chętnie łamy naszego pisma dyskusji o Wielkim Krakowie.

REDAKCYA.

## PROJEKT ZMIANY § 16 USTAWY BUDOWLANEJ MIASTA KRAKOWA.

Celem zasięgnięcia opinii sfer fachowych z poza zarządu miasta, rozesał Magistrat krakowski projekt zmiany § 16

ustawy budowlanej, umotywowany zmianą obszaru Krakowa przez włączenie sąsiednich gmin i wytworzenie nowych

wartości w życiu miasta, które powstaną z chwilą uchwalenia planu regulacyjnego. Projekt ten kryje w sobie poza niezaprzeczeniem wielu zaletami cały szereg usterek i niedokładności, na które chciałbym zwrócić uwagę.

Uderza przede wszystkim w projekcie noweli brak należytego rozdziału ulic pod względem ich celu. Ulice służyć mogą w pierwszej linii dla komunikacji przechodowej i jako takie leżą w interesie ogółu, a więc gminy, albo mają charakter tylko lokalny i w tym wypadku służą przeważnie jako dostęp do poszczególnych domów. — Należy więc tak pod względem otwarcia jak i budowy, jak wreszcie i utrzymania, podzielić ulice na dwie kategorie: ulice o charakterze publicznym, arterye komunikacyjne i ulice mieszkaniowe, a każdą z nich oddzielnie traktować. — Stawianie granic szerokości ulic (12 m. w projekcie) nie uważam za wskazane, gdyż w dzielnicy tanich domów i domów robotniczych i ta szerokość jest za wielką, szczególnie gdy domy mają mieć ogródki na froncie; gdy bowiem szerokość dwu mijających się wozów wynosi 2 po  $2\frac{1}{2}$  m., a obustronne chodniki po  $1\frac{1}{2}$  m. zupełnie wystarczą, otrzymamy minimum 8 m. jako zupełnie wystarczającą miarę szerokości ulic (ustawa dla Wiednia schodzi do 10, saska ustawa z 1900 r., przepisuje 8 m., monachijski projekt 12 m. ale odstęp między domami). Zwiększone szerokości ulic zwiększają koszt budowy i utrzymania, dopuszczają stawianie wyższych domów, a co zatem idzie podwajają cenę gruntów przyległych, umożliwiając na nich budowę czynszowych koszar. Normą dla szerokości ulic powinna być wysokość domów mających stanąć przy danej ulicy i rodzaj zabudowania. Cały zresztą ustęp informacyjny (§ 16 a), co powinien zawierać plan regulacyjny, należałoby opuścić; wchodzić on powinien w ramy ogólnej ustawy krajowej (§ 13 ustawy czeskiej, § 12

ustawy morawskiej), której zadaniem jest przewidywać ewentualności planów regulacyjnych dla wszystkich miast danego kraju i służyć jako dyrektywa mniejszym gminom; wreszcie zaś administracyjny sposób wprowadzenia ustawy w życie (§ 16 b) powinien być również opuszczony. Ustępy te powinny być tembardziej opuszczone, iż zawierają cały szereg rzeczy nieścisłych, mogących przy najlepszych pozatem intencjach doprowadzić do niekorzystnych wyników.

I tak: urządzenie ulic ślepych nie powinno być bezwarunkowo zakazywane, prowadzić by to mogło do różnych utrudnień nie leżących w intencji ustawy. Przy zabudowaniu bloku o większej głębokości może zajść możliwość rozwiązania przez utworzenie zamkniętych placów, ogródków, pasaży szerszych, które przy nieokreślonym pojęciu ulicy ślepej mogłyby być uważane jako sprzeczne z ustawą niniejszą i niedozwolone. Następny artykuł, mówiący o skutkach planu regulacyjnego, orzeka, że tylko na podstawie tego planu regulacyjnego można uzyskać konsens budowlany, wydaje się za daleko idącym w następstwach.

Choćby ze względu na olbrzymi niezabudowany obszar, którego zabudowanie według planu wymagać będzie chyba długich dziesiątek lat, trudno zabronić właścicielowi odległej parceli postawienia sobie szopy, stajni lub małego domku z tej jedynie racji, że tam ma kiedyś iść ulica drugo lub trzeciorzędna, należałoby więc obmyśleć i wprowadzić przepisy przejściowe, wyłączające z pod tego prawa pod pewnymi zobowiązaniami, niektóre budowle i działnice.

Przechodząc do ustępu o zmianie planu regulacyjnego, nasuwa się uwaga, że nic nie trwa wiecznie i najlepszy plan regulacyjny po upływie lat kilkunastu może się stać anachronizmem i przeszkodą rozwoju miasta; podnieść zatem należy konieczność gruntownej rewizji całego planu co pewien okres cza-

su, przewidziany ustawą, na przykład co 15 lat (Monachium), a sposób przeprowadzania rewizji zostawić miarodajnym czynnikiem. To samo odnosi się i do podziału miasta na strefy budowlane; rzecz ciągle się przewartościowująca i ulegająca ustawicznym przemianom musi być ustawicznie przedmiotem publicznej uwagi, ażeby była częścią organizmu miejskiego współzyskującą, a nie martwą i bezduszną zawadą rozwoju.

Jestem osobiście zdania, że powinny być tylko trzy ogólne strefy budowlane:

I strefa, wyłączająca fabryki i większe zakłady przemysłowe (mieszkaniaowa).

II strefa, ułatwiająca powstawanie tego rodzaju zakładów (fabryczna).

III strefa, utrudniająca istnienie zakładów przemysłowych. Zaś co do sposobu zabudowania należałoby przyjąć obszerniejszą skalę zabudowania miejscowego, a nie strefowego. Rozumieć przez to należy, że celem urozmaicenia obrazu miasta i wytworzenia racjonalnych stosunków mieszkaniowych i społecznych należy »strefy« łączyć ze sobą a nie segregować, np. między dwiema ulicami o zabudowaniu zwartem może być parę ulic o zabudowaniu willowem, jak również w związku z większym blokiem fabrycznym mogą powstać w pewnych warunkach, odpowiadających wymogom higieny zdrowia i spokoju, małe domki robotnicze i t. p.

Tworzenie rodzaju Ghetta tanich domów nie jest ani społecznie ani ekonomicznie korzystnym; przez umiejętne rozłożenie planu można wszystkie domy uczynić tanimi i dlatego też tworzenie specjalnej dzielnicy czy strefy tanich domów nie powinno leżeć w programie regulacji miasta. Podział na ściśle określone strefy uniemożliwia ponadto należyte zabudowania gruntu i racjonalny rozwój miasta, sprzyja nadmiernemu skupianiu się domów w poszczególnych miejscach i doprowadza do dal-

szego rozwoju typu koszarowo-czynszowego.

Natomiast należałoby słowo strefa zastąpić wyrazem klasa budowlana.

Daję przykład:

I klasa — budynki czteropiętrowe.

II klasa — budynki trzypiętrowe.

III klasa — budynki dwupiętrowe.

IV klasa — budynki dwupiętrowe z ogródkami i pewnymi udogodnieniami budowlanymi.

V klasa — budynki jednopiętrowe,

VI klasa — domy mieszkalne dla jednej lub dwu rodzin.

VII klasa — domy parterowe, robotnicze, przedmiejskie.

Jest to mniej więcej podział monachijski, drezdeński i t. p. w ogólnych rysach i tego rodzaju podział klasowy należałoby przewidzieć dla Krakowa. Taki podział klasowy wyglądałby w praktyce w ten sposób, że przy ulicy np. A obowiązywałaby klasa II, a zaś już przy sąsiedniej równoległej lub poprzecznej klasa IV, we wnętrzu zaś bloku klasa VII lub podobnie.

Przez takie rozłożenie nadaje się cechę estetyczną miastu, możliwość organicznego współmiernego rozwoju i odrębny wyraz poszczególnym dzielnicom.

Nieodpowiedniem jest również klasyfikowanie sposobu zabudowania luźnymi budynkami jako »willowego«. Nie życzę Krakowowi zabudowania »willami« czerwono-białymi wytworami niemczyzny; parę ich przykładów w okolicy Krakowa powinno odstraszyć od naśladownictwa, jak również nie powinno znajdować się w żadnej ustawie warunku, wyszczególniającego ilości ugrupowanych domów w zabudowaniu luźnym (np.: w obecnym projekcie jest mowa o dwu willach stykających się ze sobą), gdy czasem korzystniej by było trzy »wille« ze sobą połączyć — a tem mniej podawanie ich odstępu od granicy sąsiedniej. Prowadzi to do wypaczenia całej ulicy pod względem estetycznym,

a jak wygląda takie »szparagowate« zabudowanie wysokimi, niezgrupowanymi domami, sterczącymi nielogicznie i nieharmonijnie z otoczeniem — najbliższa okolica Krakowa szereg smutnych przykładów dostarczyć może. Domy powinny stać tuż obok siebie, stykając się bezpośrednio albo w znaczniejszych odległościach (minimum  $b=1.5$  h.).

Uwaga, że boczne ściany budynków willowych muszą być wykończone architektonicznie i harmonizować z fasadą, w oświetleniu urzędowego smaku w rzeczywistości wygląda bardzo tragi-komicznie.

Za małą uwagę zwraca projekt na odróżnienie linii regulacyjnej i linii budowy. Celem urozmaicenia fasad, lepszego ustawienia budynków, uwypuklenia pewnych części architektonicznych i t. p. przepisują nowsze plany regulacyjne poza linią regulacyjną, osobną linię frontów domów. Część zawarta między tymi dwiema liniami stanowi wprawdzie własność posiadacza domu i może być przez niego dowolnie użyta, ale zabudowanie jej ograniczone jest tylko do pewnej części ( $\frac{1}{4}$ ). Przyczynia się to bardzo do urozmaicenia wyglądu ulicy, przedstawia znaczne korzyści dla samego właściciela przez swobodniejszy dostęp do wystaw sklepowych, lokalów i t. p., i nie zmusza architekta do przeładowania fasad celem działania na efekt.

Zupełnie podobnie powinna ustawa przewidzieć tylną linię budowlaną, oraz sposób nabycia i użycia wewnątrz powstałych placów na szkoły, boiska, miejsca gier dla dzieci, parki i t. p., przez co uniemożliwi się nadmierne wyzyskanie głębokości parcel i usunie nadmierne przeciążenie miasta tylnymi ruderami zwanymi oficynami. Jako tylną linię budowlaną należy rozumieć przepis, dozwalający we większych blokach budowlanych większy stosunek powierzchni zabudowanej do powierzchni wol-

nej i pewne ułatwienia budowlane pod warunkiem nie przekroczenia tylną linią budynku pewnej granicy.

Reszta gruntu obróconą zostanie bądź na wspólny tabularnie ogród, boisko, plac gier, może być sprzedaną pod place składowe, parki owocowe, ewentualnie szkoły, ogródki dla dzieci i t. p.

Do tych środkowych placów mogą być zwrócone tylne fasady domów; wymiary ich nie potrzebują być tak kolosalne jak projekt wspomina ( $50 \times 60 = 3000 \text{ m}^2$ ), gdyż i w skromniejszych wymiarach stworzyć można urocze efekta (Dom Frenkla przy ul. Dunajewskiego w środku).

Ostatnia część traktuje o kosztach i o sposobie ich pokrycia, tudzież o urządzeniu nowych dróg i ulic. Część ta powinna również jasno i wyraziście podkreślić różnicę między ulicami, które gmina w interesie publicznym powinna uregulować lub urządzić, a między ulicami o charakterze lokalnym, służącymi do wyzyskania parcel pod budynki w interesie prywatnej spekulacji. O ile słusznym jest warunek, że przy ulicach II kategorii wszystkie koszty ponosić mają właściciele przyległych parcel, to w pierwszym wypadku ciężar ten nie powinien ich wyłącznie dotyczyć. Ulice bowiem otwarte w interesie publicznym, używane są przez ogół w daleko większej mierze niż przez przyległych mieszkańców, stąd też urządzenie takich ulic powinno należeć wyłącznie do ogółu, tj. do gminy. Za nadwyżkę wartości parcel lub za podniesienie się ich ceny powinna gmina ściągnąć jednorazową zapłatę za prawo frontu, w każdym razie mniej od połowy kosztów.

Inaczej mają się stosunki przy ulicach typu drugiego, gdzie w interesie prywatnym leży otwarcie nowej ulicy nie jako arterii ruchu, ale jako dostępu do domostw, w tym bowiem wypadku powinny być koszty urządzenia pokryte przez inicjatorów, ale również do pewnej granicy. I tak wszelka większa sze-

rokość ponad 15 metrów (ewentualnie mniej) zmienia charakter ulicy, nadając jej już cechę zbliżoną do pierwszego typu: a zatem kosztta rozszerzenia ulicy ponad 15 metrów (pruska ustawa z roku 1875 ogranicza do 15 m.) powinny spaść na gminę; stawi się przez to przeszkodę niepotrzebnym szerokościom ulic, uniemożliwi skierowanie ruchu w ciche dzielnice i zapewni spokój mieszkańcom. W razie przewidywania zwiększenia ruchu można przecież zarządzić ogródki przed domami, które przy przemianie charakteru ulicy mogą być skasowane i do ulicy włączone. I inne kosztta powinny być również w miarę lokalnych stosunków uwzględniane w ustawie.

Jeżeli np. przez daną ulicę przechodzi kolektor o dużym przekroju i kosztownych urządzeniach lub większa rura wodociągowa, to niesłusznem byłoby nakładanie tych kosztów wyłącznie na właścicieli gruntu; dlatego też kanalizacje i wodociągi powinny być z kosztów wyłączone i w inny sposób skompensowane. Warunek, że przy ulicach zabudowanych jednostronnie cały koszt otwarcia ulicy ponosi jedna strona należałoby zmienić w odpowiedni sposób, bo przecież i druga strona albo się kiedyś zabuduje albo należy do gminy i przez nią w każdym razie urządzoną być powinna.

Za mało dobitnie podkreślone jest w projekcie noweli, że przy nieurządzonych a otwartych ulicach żadnych budynków mieszkalnych stawiać nie można. Omijanie tego warunku doprowadza do wprost niecywilizowanych stosunków i nigdzie nie tolerowanej niechlujności. Również wyraźnie powinien być zaznaczony zakaz stawiania budynków mieszkalnych bez dostępu z publicznej drogi t. zw. dróg prywatnych czyli parcelacji »na złość« przeprowadzonej hipotecznie z zastrzeżeniami prawa przechodu i przejazdu a wbrew planowi regulacyjnemu.

Zbyt mało zajmuje się projektowana ustawa możliwością wywłaszczenia, tudzież kwestyą odszkodowania za grunt i ewentualne straty, brak również postanowień na wypadek, gdyby pozostała reszta parceli z powodu wymiarów lub kształtu nie nadawała się do zabudowania; ponadto powinny być wskazówki co do sposobu oznaczania ceny, którą gmina płacić będzie jako odszkodowanie za grunt.

Ustawa badeńska przepisuje jako odszkodowanie przeciętną cenę trzechletniego okresu, heska ustawa naznacza jako regulatyw ceny wartość sąsiednich gruntów, lipska, idąca najdalej, oznacza wartość gruntu według jego wartości jako parceli budowlanej.

Niektóre miasta mają nawet specjalnie uchwaloną taksę regulacyjną, której normy obowiązują ogół, należałoby więc i w tem miejscu uzupełnić ustawę odnośnemi wskazówkami.

Ostatnie ustępy mówią o parcelacji. Poza szeregiem słusznych uwag co do położenia i higieny budynku, są zamieszczone zupełnie nie umotywowane daty co do najmniejszych parcel, a mianowicie, dlaczego front parceli ma mieć 12 m., a powierzchnia 300 m. □, zaś w naróżnych parcelach front — 15 m. a powierzchnia 350 m. □, to poniekąd nie jest uzasadnione a nawet sprzeczne z wymogami budowlanymi. W ten sposób wykluczyłyby się możność stawiania domów mniejszych dla jednych lub dwu rodzin tak w sposobie zwartym jak i luźnym, uniemożliwiłyby się powstanie małych domków robotniczych o małych frontach przypierających do siebie a mających długości znaczniejsze na ogródki — jednym słowem zmusiłoby się i nadal do tworzenia koszar czynszowych i dalszego kontynuowania lichwy mieszkaniowej, a to chyba nie powinno leżeć w intencji ustawy.

Podobnie i następny warunek parcelacji pod kątem prostym przynajmniej

do 15 m. głębokości także zupełnie uzasadnić się nie da w ustawie, a więc miejsca mieć nie powinien.

Wszystkie te warunki nie są konieczne, są one wprawdzie pożądane, jednakowoż stawianie ich jako ustawy doprowadziłoby mogło do niepotrzebnych ograniczeń i wypaczenia najlepszych nawet intencji.

Bardzo nawiasowo poruszoną jest sprawa kształtu parcel. Zajść może wypadek, że nowa ulica przecina szereg parcel pod bardzo ukośnym kątem, umożliwiającym zabudowanie większych parcel a czyniącym niemożliwość samoistnej budowy parcelom węższym, lub też w innym wypadku (w Krakowie szczególnie) gdy nowe ulice mają iść wzdłuż parcel, to otwierając ulicę równoległą do parcel, właściwie stwarza się prawo frontu jednemu lub dwom właścicielom, którzy wyzyskując do ostateczności przypadkowe korzystne położenie swych parcel, podrożą do niemożliwych cen gruntu i budowę. W takim wypadku nastąpić powinna komasacja wszystkich parcel i podział całości na odpowiednie parcel budowlane. O ile ulica otwarta jest w interesie prywatnym, należałoby przed udzieleniem pozwolenia na otwarcie ulicy żądać odpowiedniej zmiany konfiguracji parcel; przy ulicach otwieranych przez gminę trzeba pomyśleć o odpowiednich zarządzeniach. Ustawa badenińska z r. 1908 przyznaje gminom prawo komasacji przymusowej na żądanie większości stron lub w interesie ogółu.

Po załatwieniu prośby o parcelację, po przeprowadzeniu i urzędzeniu jej

każe projekt utrzymać ją przez czas do wybudowania  $\frac{1}{8}$  części domów: termin nieokreślony i elastyczny. Przykład: ktoś otwiera ulicę i w przedłożonym projekcie obmyśla sytuację sześciu domów o bardzo szerokich ogrodach i już po wybudowaniu dwóch domów żąda od gminy w myśl ustawy objęcia ulicy, poczem ze sześciu parcel robi się siedemnaście; inny mniej »kruczkwaty« będzie na to czekał latami, ulica zmieni się w arterię komunikacyjną, a utrzymanie jej będzie należało w dalszym ciągu do nieporadnego właściciela. Powinno się zatem obmyśleć jakiś słuszniejszy sposób rozdziału kosztów utrzymania np. ściśle określenie co do czasu. Wreszcie powinien być wobec znanej powolności władz określony czas załatwiania podań o parcelację gruntów np. w razie niezłatwienia prośby do dni 45 uważa się prośbę za przychylnie załatwioną (projekt lwowskiej ustawy Tow. techn.). Termin pięcioletni na wygaśnięcie prawa parcelacji jest za długi. Dolno-austriacka i wiedeńska ustawa przepisuje lat 3, o ile projekt nie został hipotecznie przeprowadzony.

Kończąc moje uwagi, nie sądzę ażeby tych parę zdań wyczerpało wszystkie braki nowej ustawy, pomimo bowiem jego zalet widnieje w całym projekcie nieścisłość i niejasność, umieszczanie przepisów należących do innych paragrafów ustawy budowlanej i sądzę, że tylko szczegółowa dyskusja może dać podkład i materiał do uzupełnienia nowej ustawy.

TADEUSZ NIEDZIELSKI.

## MUZEUM TECHNICZNO-PRZEMYSŁOWE W KRAKOWIE.

Ustąpienie obecnej Dyrekcyi Muzeum spowodowało Wydział Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana« oraz członków Redakcyi »Architekta« do odbycia

wspólnych narad, których wynikiem było pismo wystosowane do Prezydenta miasta Krakowa.

W piśmie tem podpisani wyrażają

przekonanie na podstawie doświadczeń w kraju i zagranicą, że tylko gruntowna i ciągła nauka rzemiosła (czyli poznanie rysunku, techniki, konstrukcji i materiałów), skoncentrowana przede wszystkim we wzorowych warsztatach, zaradzić może najważniejszym brakom naszego rzemiosła.

Dalej pismo zaznacza, że dotychczasowy program pracy muzealnej ostatnich trzech lat, walcząc z trudnościami organizacyjnymi i szeregiem innych przeszkód, po pewnych wahaniach, zaznaczył się jednak zapoczątkowaniem działalności słusznej i zdrowej, którą rozwinąć jak najszerszej należy. Założenie warsztatu introligatorskiego, wprowadzenie kursu rysunków wolnoręcznych, konkursy i t.d. są tej działalności zdrowym objawem.

Do pisma dołączono obszerny memoriał, skreślony przez ustępującego kierownika artystycznego Muzeum i wiceprezesa T-wa »Polska Sztuka stosowana«. Memoriał ten podajemy poniżej:

\* \* \*

Sprawa Muzeum Techniczno-Przemysłowego wchodzi obecnie znowu w fazę przejściową i to niebezpieczną, tem bardziej, że z rozmaitych powodów, o których niżej, program działalności nie został zasadniczo skryształizowany, praca zaś dotychczasowa, jak każda rzecz nowa, spotykała się z krytyką i nieufnością, co przyczyniło się niemało do ostudzenia zapału i energii, tak koniecznej w każdej robocie, a tembardziej tak trudnej i mającej do odrobienia wieki całej obojętności i apatii.

Powody, które nie pozwoliły na skryształizowanie się programu i przyjęcie go przez czynniki powołane, są według naszego zapatrywania następujące:

- 1) Dwoistość instytucji:  
Muzeum Techn.-Przemysłowe,  
Instytut dla pop. przemysłu.

- 2) Ciężkość 2 ciał kierujących:

Komitet muzealny,  
Kuratorya Instytutu.

- 3) Nowość całej sprawy w zasadniczym znaczeniu i brak zainteresowania się jeszcze ogółu, wskutek czego brak opinii i chaotyczność myśli i sądów.

Już dwie nazwy figurujące na firmie dają do myślenia i nasuwają pytanie, jaka różnica dzieli te dwie instytucje, co je wiąże razem, a co rozdziela? Faktycznie w tej chwili tylko: osobny budżet, osobne zarządy i subwencje oraz wspólny lokal; co zaś do kierunku, ten tu i tam jest jeszcze nieustalony. Narazie bardziej popularnym okazuje się Instytut, utworzony niedawno, jako oddział i filia »Gewerbe-Förderung-Dienst« w Wiedniu, instytucji zresztą par excellence biurokratycznej, ciężkiej i kosztownej, od której wszystko co zdrowe i silne ucieka\*).

Obok idzie Muzeum, które jako instytucja starsza, posiadająca piękne zbiory i bibliotekę, siłą rzeczy staje się instytucją nadającą charakter i kierunek całości, kierunek nie wolny od krytyki, dążący do uwolnienia się od panujących szablonów, niezależny od Wiednia i opierający się na miejscowych siłach i warunkach. Ciężkość ciała kierującego (Komitet muzealny od paru lat nie zebrał się ani razu), wyjątkowa w tym roku sytuacja z powodu budowy nowego gmachu, złożyły się na to, że kierunek ten unosił się raczej w powietrzu i nigdy nawet dyskutowany nie był.

Już z tego widzimy, że istnieją obok siebie dwie instytucje o pokrewnych, a właściwie tych samych celach, o dwóch

\*) Wymowną ilustracją tego był niedawny fakt sprowadzenia na kierownika kursu introligatorskiego introligatora z głuchego miasteczka Linzu do Wiednia, gdzie istnieją przecież »Wiener Werkstätte« i »Kunstschau«. Fakt nie potrzebuje komentarzy. Dwukrotnie wysyłany na kurs ten z krakowskiego Muzeum kierownik introligator p. Lenart, stracił napróżno 6 tygodni drogiego czasu.

ciężkich ciałach zarządzających. Już w Kuratorii podnosiły się głosy, że Instytut musi pochłonąć Muzeum i stać się jednym ciałem, co dowodzi, że nie my tylko odczuwamy bezcelowość dwóch instytucyj i zarządów tam, gdzie praktyka wykazuje niezbitcie, że jest to podział tylko na papierze, gdyż w rzeczywistości, przy pracy, nikt nie jest w stanie powiedzieć, gdzie leży granica ich pola działania. Byłoby zatem rzeczą pierwszorzędną wagi stopić je pod jedną nazwą (obojętną jest rzeczą pod którą), ażeby nie trwonić sił i energii na dualizm i zużyć je na konkretne postawienie programu i na jego energiczne wykonanie.

A sprawa to bardzo niełatwa i bardzo jeszcze niepopularna u nas, gdzie do dziś dnia słowa rzemiosło, przemysł, działają odstraszańco i usypiająco. Pozatem sprawa jest niesłychanie trudna do ujęcia należytego z powodu stanu kultury i obywatelskości sfer rękodzielniczych, a w szczególności majstrów, którzy czują się głęboko obrażeni przy najpierwszej próbie krytyki stanu obecnego, bez czego niepodobniestwem jest zrobić krok naprzód i dźwignąć się z obecnego stanu, który jest straszny. Wie o tem każdy, kto tylko się zetknął naprawdę z rzemiosłem, ale fałszywa ambicya i różne inne motywy każą wmawiać ciągle w siebie i drugich, że polski robotnik jest najlepszy w świecie — tylko nie ma pieniędzy. Cały Zachód kipi od pracy w tym kierunku, olbrzymie fale potężnego ruchu biją o nasze ściany, ruchu, który tak świetne, tak odradzające wniósł pierwiarstki nietylko w same sfery przemysłowe i rękodzielnicze, ale w całe życie nowoczesne. Dla nas jest to ciągle jeszcze sprawa tak odległa, tak leżąca jeszcze w sferze niedostępnej, że dopóki nie zdobędzie w zupełności przekonania sfer kierujących, dopóty o jakiegokolwiek produktywnej działalności mowy być nie może. Będzie

tylko chaos myśli i opinii, strata ludzkiej energii i pieniędzy publicznych.

Wychodząc z tych zasad, dotychczasowe kierownictwo Muzeum postarało się pomimo wszystko, pomimo braku konkretnie postawionego programu, o następujące zasadnicze rzeczy:

- 1) o zorganizowanie nauki rysunków;
- 2) o zorganizowanie pierwszego warsztatu wzorowego — introligatorskiego;
- 3) o przekonanie opinii o kierunku, — wydając tłumaczenie znakomitej książki Muthesiusa.

Te sprawy uważało kierownictwo Muzeum za kardynalne, podstawowe, z których już siłą rzeczy powstaną inne, t. j. przede wszystkim kursy, które bez warsztatów będą zawsze mniej lub więcej problematycznego znaczenia.

Chodzi zatem teraz o to, ażeby spokojnie rozważyć, czy wyżej wymieniony kierunek dotychczasowy był dobry, czy odpowiadał warunkom miejscowym i jeżeli tak jest, czy należy go utrzymać i rozwijać nadal. Zastanówmy się nad każdym punktem z osobna.

1) Co do rysunków. Nie ulega już najmniejszej dyskusji i wszystkie sfery teoretycznie uznają konieczność nauki rysunków dla rękodzielników. Jest też rzeczą uznaną powszechnie, że nauka rysunku jest równie ważną, jak umiejętność czytania i pisanie. Chodziłoby tylko o to, czy kierunek był dobry i zdrowy. Nie tu miejsce przytaczać argumenty na jego obronę, trzeba by bowiem przytoczyć całą literaturę ostatnich czasów, która kwestyę nauki rysunku tylko z natury, wszechstronnie i definitywnie rozstrzygnęła. W tym wypadku niech mówią za siebie rezultaty, naszym zdaniem doskonałe, i duże zainteresowanie, z jakim uczniowie pracowali.

2) Warsztat introligatorski. Jakkolwiek sprawa ta t. j. sprawa warsztatów i jej znaczenie dla całego ruchu jest też oddawna rozstrzygnięta na Zachodzie i jakkolwiek śmieszną nawet wydałaby



się jakakolwiek nad tem dyskusya tam, gdzie niema szkoły nawet prywatnej bez warsztatu, to jednak u nas sprawa ta wymaga i wymagać będzie dużo jeszcze dyskusyi i propagandy i dopóki jasno zupełnie postawioną i postanowioną nie będzie, dopóty wszelka robota i wszelkie kursy będą, raz jeszcze powtarzamy, stratą czasu i publicznych pieniędzy. Zaprzeczać pożyteczności i konieczności warsztatów byłoby to dowodzić, że ktoś może nauczyć się jeździć konno, słuchając wykładów o jeździe konnej, byłoby to chcieć nauczyć się rysować nie rysując, byłoby to dalej zaprzeczać oczywistości, która bije w oczy.

Od pierwszych warsztatów założonych w Anglii w 60 latach w. z. aż do ostatnich dni naszych, gdzie milionowe zapisy na te cele (n. p. Wiener Werkstätte) pozwoliły sprawę całą postawić odrazu na zdrowym gruncie i zapewnić jej tak szybki i niebywały wzrost, — wszystko to niesłychanie dobitnie przekonywa o nieocenionej doniosłości warsztatu. Literatura oczyściła atmosferę, — warsztaty stworzyły nowy świat, odrodziły przemysł i pozwoliły dziesiątkom artystów urzeczywistnić swoje marzenia, które na wystawach wszechświatowych w Düsseldorfie, St. Louis, Monachium — takie święciły tryumfy.

Tyle co do zasadniczego znaczenia myśli — pozostaje cała masa praktycznej i pedagogicznej działalności, wpływającej ze źródła siły — z warsztatu. Wszelkie kursy, wszelkie wykłady dotychczas martwe, teoretyczne, nie zajmujące — stają się żywymi, pełnymi i odrazu siłą rzeczy odpadają wszelkie niepotrzebne i fałszywe teoryjki, i następuje porozumienie między nauczycielem a uczniem, niemożliwe w teoretycznym nauczaniu. Już obecny warsztat introligatorski dał tego dowody, jak żywą i konieczną jest rzeczą warsztat. Ogromne zainteresowanie wszystkich, i

robotników i majstrów, jakie wzbudza, punkt środkowy, koło którego się koncentruje siłą rzeczy cały ruch, ogromna podnieta i zachęta dla wszystkich, dowodzą tego. Jakżeż inaczej wygląda nauka wobec zainteresowania, jakie daje sama praca fizyczna i zadowolenie z rezultatu, jakie przywiązanie i jaką radość widać na twarzach uczestników i nauczyciela. Z nudnej i męczącej obie strony teorii dostajemy się nareszcie do świata, gdzie praca stanowi radość i to jedno już ma w sobie tak głębokie i zasadnicze wartości, że wszelkie krytyki i twierdzenia, że nas na takie zbytki nie stać, upadają jak domki z kart.

Bo, że jak się dają słyszeć głosy, poza kursami 2-ma na rok, trzeba warsztat zamknąć, gdyż na prowadzenie go niema pieniędzy, jest zupełnie błędem zapatrywaniem, raz że warsztat taki jest punktem promieniującym ciągle, a kursy są tylko powtórzeniem systematycznym tego, co się robi nieustannie, po drugie, że wartość pedagogiczna i moralna warsztatu jest nieopłacona, podczas kiedy kurs, jak wspomniano, przedstawia wartość bardzo problematyczną. Jest to zupełnie naturalne, nie można bowiem porównywać energii rzeczy trwającej ciągle, nieustannie, ciągle czujnej, z energią na 4 tygodnie przygotowaną sztucznie. To, co gdzieindziej powstało dzięki niestrudzonemu wysiłkom i ofiarności pieniężnej jednostek, u nas musi być zrobione przez instytucję stosunkowo bogato wyposażoną i jedynie do tego powołaną, ażeby społeczeństwu, nieprzyzwyczajonemu do śmiałej inicjatywy i oglądającemu się na firmę, dać przykład i bodźca. Rzeczą zaś taktu i rozumu kierownika przyszłego będzie przewyciężyć trudności, jakie przeszły na Zachodzie podobne instytucje z zaoferowaniem i obawami konkurencyi rzekomej, jakie takie warsztaty mają im wytwarzać.

3) Wydanie książki Muthesiusa. Jak-



kolwiek wydawnictwa tego rodzaju właściwie powinny należeć do kogo innego, jednakże w warunkach naszych, gdzie długo jeszcze czekać będziemy na wydawców, wydanie tej książki i wydawanie dalszych było i będzie prosto koniecznością. Jak wyżej wspomniano, pojęcia zasadnicze sztuki stosowanej i wszystkiego, co z nią jest związane, a co stanowi przecież jądro rzeczy, otoczone są taką skorupą błędnych i mglistych pojęć i takie panuje w tym kierunku zamieszanie we wszystkich sferach, że bez skryształowania jasnego tego pojęcia żadna praca jest wprost niemożliwa. A książka ta posiada elementarne i zasadnicze znaczenie, jest po za tem pierwszym w tym zakresie krokiem u nas, a w dodatku opatrzona firmą instytucji poważnej większe wywrze wrażenie i może zainteresuje szersze koła i zachęci do dalszych wydawnictw. Załączona na końcu książki bibliografia, z której wybrano tylko najważniejsze rzeczy, świadczy, jak literatura w tym kierunku jest obfita, a wiemy, ile jej zawdzięcza na Zachodzie cały ruch odrodzenia na polu przemysłu artystycznego.

Streszczając wyżej wyłożone zdania i argumenty w konkretny wniosek, program Muzeum przedstawiamy sobie w zasadniczych formach w następujący sposób:

- 1) Utrzymanie i jak największe rozszerzenie istniejącego warsztatu introligatorskiego;
  - 2) Założenie równie dobrze wyposażonych warsztatów, na razie:
    - 1) stolarskiego,
    - 2) metalowego;
  - 3) Prowadzenie nadal nauki rysunków wolnoręcznych w tym samym duchu i kierunku;
  - 4) Utworzenie działu rysunków geometrycznych i technicznych;
  - 5) Urządzanie kursów o ile możliwości tylko praktycznych;
  - 6) Urządzanie jak największej ilości systematycznych wystaw wyrobów sztuki stosowanej swojej i obcej.
  - 7) Urządzanie konkursów i wykładów;
- Z tych to zasadniczych ram wypłyną i wyrosną siłą rzeczy wszystkie inne dalsze cele i zadania, których w pisany program nikt ująć nie jest w stanie.

W tej chwili staje gmach nowy z obszernem i wygodnem pomieszczeniem dla pracy w myśl powyższych zasad. Niechże nie stoi pusty, niech skupi siły i talenty, których nie brak w Polsce, niech pod światłem kierownictwem rozpocznie pracę realną nad odrodzeniem rękodzielnictwa, które jedynie na tej drodze zdoła się podnieść z wiekowej apatii i zainteresować całe społeczeństwo.

JÓZEF CZAJKOWSKI.

## Z POWODU KONKURSU NA GMACH BANKU ZWIĄZKOWEGO WE LWOWIE.

**B**ank Akcyjny Związkowy ogłosił za pośrednictwem »Koła Architektów polskich we Lwowie« konkurs na szkice gmachu czteropiętrowego dla banku, dla stowarzyszeń gospodarczych i pokrewnych związkowych instytucyj.

Gmach ma obejmować w parterze:

I. Lokal dla kawiarni;

II. Lokale dla Banku Związkowego: Likwidaturę z kasami i halą dla pu-

bliczności ze światłem bocznem (razem 180 m<sup>2</sup>); Buchalterię (3 pokoje po 30 m<sup>2</sup>); Korespondencyę (2 pokoje po 25 m<sup>2</sup>); 3 pokoje dyrekcyjne z poczekalnią (120 m<sup>2</sup>); 1 salę posiedzeń (50 m<sup>2</sup>); 1 salę komisyjną (30 m<sup>2</sup>).

Powyższe lokale Banku Związkowego mogą być ewentualnie umieszczone na I-em piętrze, a w tym razie oprócz tego należy umieścić dwa lokale w parterze

dla kantoru wymiany w bezpośrednim połączeniu z likwidaturą na I-em piętrze.

W dalszych piętrach umieścić lokale dla innych instytucyj a mianowicie:

Dla instytucyi III. 6 pokoi, razem (140 m<sup>2</sup>); IV. 4 pokoje i salę, razem (140 m<sup>2</sup>); V. 6 pokoi (160 m<sup>2</sup>); VI. 5 pokoi (136 m<sup>2</sup>); VII. 9 pokoi (250 m<sup>2</sup>); VIII. 18 pokoi, razem (570 m<sup>2</sup>); IX. 9 pokoi, razem (247 m<sup>2</sup>); X. Mieszkanie dla dyrektora z 5 pokoi z kuchnią z przedpokojem i z przynależnościami (160 m<sup>2</sup>); Mieszkanie dla zarządcy domu z 3 pokoi etc. (100 m<sup>2</sup>); Mieszkanie dla 9-ciu woźnych i dla dozorczy domu. Mieszkanie woźnych o ile możliwe umieszczone w bliskości poszczególnych instytucyj, razem (450 m<sup>2</sup>); Salę dla zebrań z garderobą i przedpokojem, razem (180 m<sup>2</sup>).

Konkurs, jak wiadomo, został rozstrzygnięty 28 września 1909. Pierwszą nagrodę otrzymali pp. Ignacy Kędziński i Adam Opolski we Lwowie, drugą p. Alfred Zacharjewicz we Lwowie, trzecią p. Alfons Gravier w Paryżu.

\* \* \*

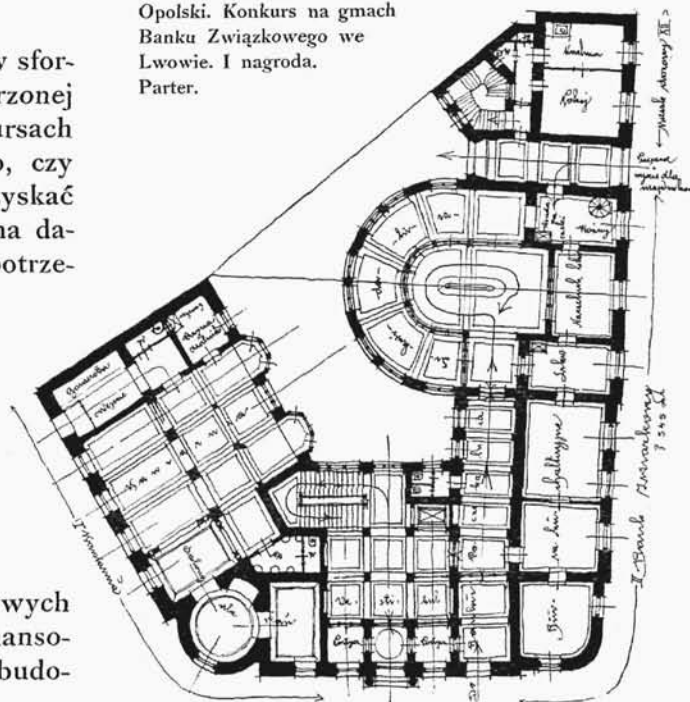
Konieczność i stopień jasności w sformułowaniu przeznaczenia zamierzonej budowy i jej szczegółów w konkursach architektonicznych zależy od tego, czy rozpisujący konkurs pragnie uzyskać tylko najogólniejszy obraz, azali na danym placu dadzą się zrealizować potrzeby przyszłego mieszkańca, czy też pragnie uzyskać najlepsze rozwiązanie ściśle określonego programu zamierzonej budowy. Przytoczona powyżej treść programu konkursowego wskazuje, że Bank Związkowy przez rozpisanie konkursu pragnął przyjść do przekonania, co i w jaki mniej więcej sposób może dla swych i pokrewnych mu instytucyj finansowych uzyskać na swym placu budo-

Ignacy Kędziński i Adam Opolski. Konkurs na gmach Banku Związkowego we Lwowie. I nagroda. I piętro.

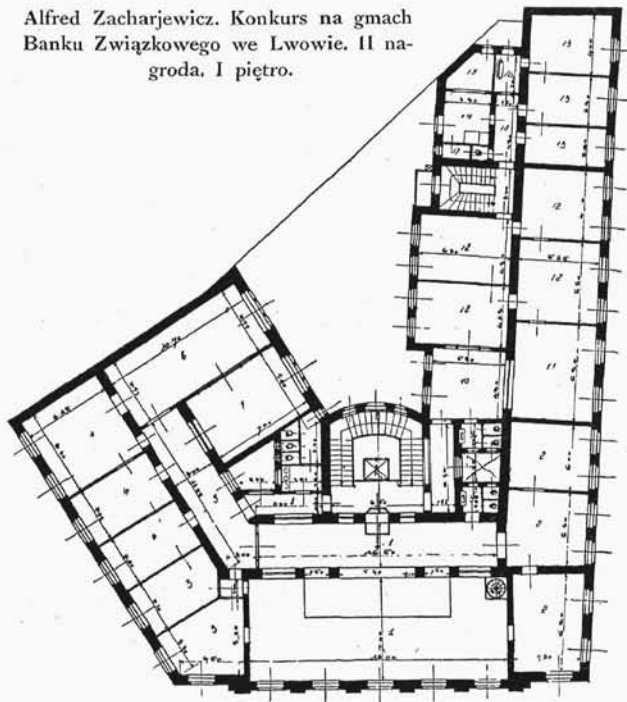


włanym: wynik konkursu nasuwa przypuszczenie, że konkurs ten rozpisany został bez wstępnych szkiców, albo

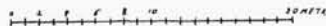
Ignacy Kędziński i Adam Opolski. Konkurs na gmach Banku Związkowego we Lwowie. I nagroda. Parter.



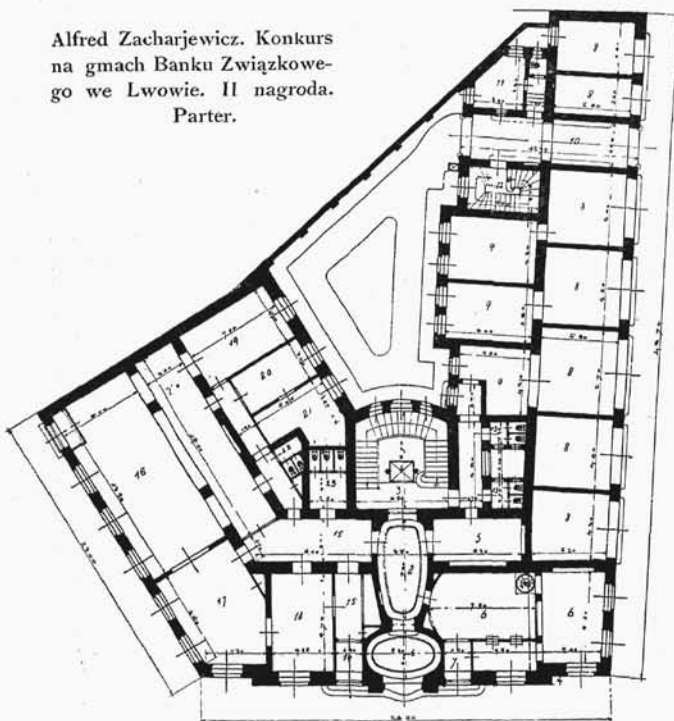
Alfred Zacharjewicz. Konkurs na gmach Banku Związkowego we Lwowie. II nagroda. I piętro.



na podstawie tylko bardzo pobieżnych. Nie sądzimy, aby droga tak obrona doprowadzała do pomyślnych rezultatów.



Alfred Zacharjewicz. Konkurs na gmach Banku Związkowego we Lwowie. II nagroda. Parter.



Bo ostatecznie rozumiemy, że w pierwszej linii i choćby tylko w szkicach chodzić musiało o dobre rozmieszczenie biur dla samego banku, a w takim razie uczuwać się daje brak ściślejszego sformułowania związku poszczególnych biur ze sobą: wprawdzie pod II potrzebne lokale są wyliczone i ogólnie będzie wiadomem, że one wszystkie pod ręką znajdować się powinny, jednak równoczesne żądanie pod I lokalu (rozumie się poczesnego) na kawiarnię od razu czyni dopełnienie tego, naszym zdaniem, koniecznego warunku niemożliwym. Program atoli dopuszcza (pod pewnym, łatwym zresztą do osiągnięcia warunkiem) umieszczenie lokali bankowych na I piętrze, coby wskazywało, że liczone się z niemożliwością dobrego załatwie-

nia w poziomie parteru: jeśli jednak to było pewnem, w takim razie nie należało żądać lokalu dla kawiarni. W projektach

\*) Dla orientacji podajemy motywy wyroku sądu konkursowego:

Szkic Nr. 6. (I nagroda, pp. Kędziński i Opolski). Rzut architektonicznie ładnie pomyślany, z westybulum obszernym, wogóle rozkład jasny a prosty. Rozmieszczenie biur dla banku związkowego nie zupełnie zastosowane do programu, jednak przemiana tylko nazw ubikacyj może tę niepraktyczność naprawić. Założenie likwidatury dobrze obmyślane, a tak samo usytuowanie sali wspólnej zebrań. Rozkład w wyższych piętrach za mało wystudyowany, ale możliwy, natomiast wszystkie ubikacje dobrze oświetlone, szczególnie przez założenie obszernego dziedzińca. Fasada monumentalna stylowa, odpowiadająca przeznaczeniu budynku, dobrze ustosunkowana w rozłożeniu mas i proporcji i tylko zakończenie wieży w narożu nie harmonizuje z całością fasady i z charakterem budynku.

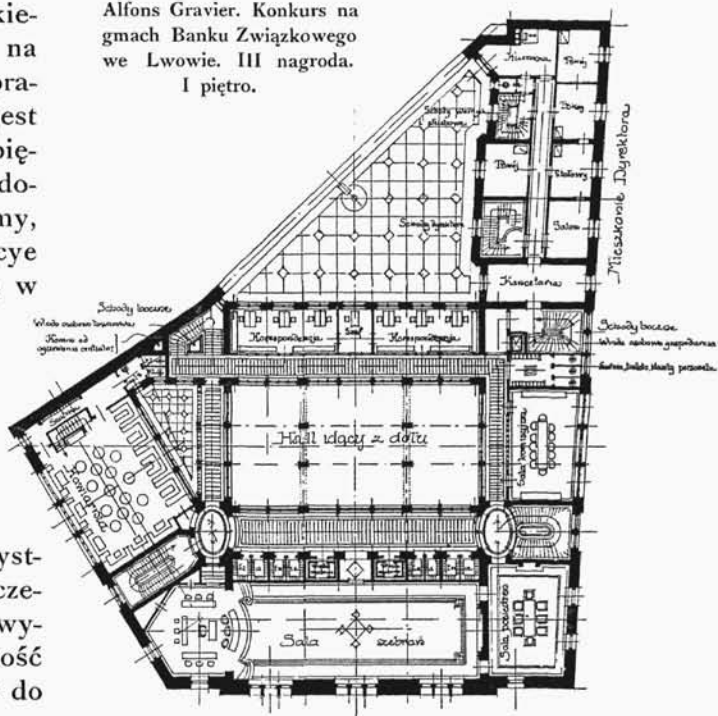
Szkic Nr. 2. (II nagroda, p. Zacharjewicz). Rzut architektonicznie ładnie założony, odpowiednio programowi, praktyczny. Słabą stroną projektu jest umieszczenie sali wspólnej zebrań na 4 piętrze z bocznymi przynależnymi do niej ubikacjami, nie mającymi bezpo-

p. Graviera, a zwłaszcza pp. Kędzierskiego i Opolskiego bank jest rozdarty na dwa piętra, z pewnością ze szkodą praktycznego załatwienia: skupiony on jest z korzyścią na jednym pierwszym piętrze w projekcie p. Zacharjewicza, co dopuszcza program, nie powiedzielibyśmy, zupełnie słusznie, bowiem instytucje finansowe jak banki, najlepiej leżą w poziomie ulicy. Drugą luką wydaje nam się sprawa sali dla zebrań z garderobą i przedpokojem, w programie zupełnie nie scharakteryzowanej, czego jednak żądane wymiary (180 m<sup>2</sup>) konieczniby wymagały; program mówi ogólnikowo »dla zebrań«, zapewne służyć ma wszystkim instytucjom, mającym pomieszczenie w gmachu, a może będzie też wynajmowana? na jakie cele?; niejasność ta mogła p. Zacharjewicza skłonić do

średnio z korytarza wstępu, ale dopiero przez tę salę. Fasada z cechą poważną, lecz monotonna, nie zupełnie dobrze ustosunkowana, a mało oryginalna.

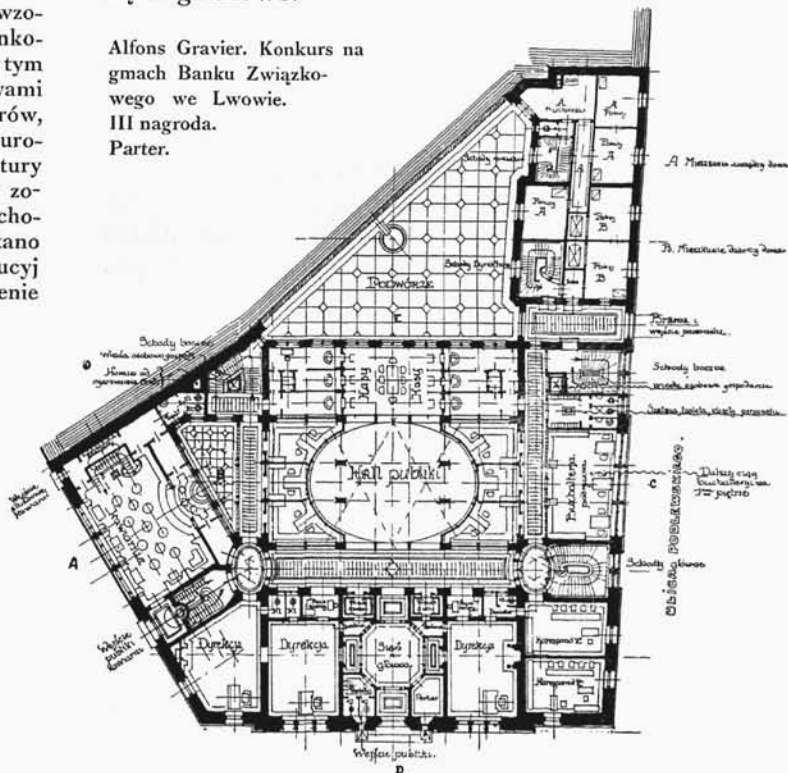
Szkic Nr. 9. (III nagroda, p. Gravier). Całość rzutu poziomego przedstawia monumentalne rozwiązanie. — Rozkład lokalności bankowych wzorowany na rozkładach wielkich instytucji bankowych w pierwszorzędnych miastach, jednakże w tym szkicu wypadł miniaturowo, z małymi ubikacjami przeznaczonymi na poczekalnie dla dyrektorów, na przedwstępy do poszczególnych lokali biurowych, a nadto przez szerokie założenie likwidatury i kas wraz z halą dla publiczności, podwórze zostało ścieśnione do 10% całej przestrzeni i chociaż założono oprócz tego 2 świetlnie, nie uzyskano przez to potrzebnego światła dla biur instytucji umieszczonych w wyższych piętrach. — Założenie znacznej ilości klatek schodowych tłómaczy się dążeniem do umożliwienia swobodnej komunikacji dla poszczególnych instytucji, lecz wobec niedysponowania zbyt dużą przestrzenią gruntu budowlanego, jest w tym wypadku za hojne. Sala zebrań wspólna nie architektonicznie co do swych rozmiarów ustosunkowana, bo w stosunku do długości i szerokości za niska. Jednakże w ogólności cały rzut poziomy, osiowo i symetrycznie założony, znamionuje architektoniczne rozwiązanie. Fasada budynku bardzo poważnie i oryginalnie rozwiązana w dobrze ustosunkowanych masach o ładnej sylwecie od strony placu Smolki, zaś od strony ulicy Mickiewicza nie wiąże się zupełnie z całością.

Alfons Gravier. Konkurs na gmach Banku Związkowego we Lwowie. III nagroda. I piętro.



zaprojektowania jej aż na 4 piętrze, ale i w innych projektach położenie jej, komunikacja i związek ze schodami także są zagadkowe.

Alfons Gravier. Konkurs na gmach Banku Związkowego we Lwowie. III nagroda. Parter.



Wreszcie zagadkowo brzmią wymagania odnoszące się do 7 instytucyj zupełnie nieokreślonych: np. VIII. 18 pokoi (dokładniej 3 + 15); mają to być Stow. gospodarcze i pokrewne, a więc publiczne; czy jako takie obejść się mogą bez osobnych schodów i komunikacyj korytarzowych? Wszystko zagadki, które i w planach konkursowych zagadkami pozostały.

Zwięzłość programu jest jego wielką zaletą, ale ten wydaje nam się zbyt lakoniczny i przez to niejasny, a to mimo, że konkurs był szkicowym. Nie przysłuży się instytucyi konkursów ten, kto daje program niezdecydowany, bo mimo to zawsze żądać będzie rozwiązania zadawalniającego, które tylko z jasnego programu wyniknąć może.

Jakie pytanie, taka i odpowiedź! i prace nagrodzone dają wrażenie trudu w osiągnięciu rozwiązania dobrego. Najgładziej rozwiązał rzecz p. Gravier, dał plan przejrzysty, pięknie leżący w osiach, skupiony, choć już musiał tworzyć dwie buchalterye (jedną na parterze »podręczną«, drugą na I piętrze) i odsunąć część korespondencyi zdala od dyrektorów, a w dążeniu do skupienia tego, co do siebie należy, zbyt zabudował grunt i stworzył mieszkania o przestrzeniach u nas nie będących w zwyczaju (pokój 2·80 × 3·60); na jego planie widać pasowanie się dobrze wycutych po-

trzeb banku z szczupłością miejsca na ten cel przeznaczanego, oczywiście bowiem kawiarnię chciał też należycie wyposażać. — Sala zebrań i inne komisyjne na I piętrze uczynią tę część budynku martwą.

W znacznie większym stopniu rozdarty bank zaprojektowali pp. Kędziński i Opolski. Już w westybulu widać pewną, nawet niepotrzebną dwoistość, wejście do banku niepotrzebnie podrzędne, dyrektorowie zdala od ruchu bankowego, dostęp do likwidatury nie łatwo zorientowany; ta sama dwoistość na I piętrze — schody główne dla swych celów niezrozumiale wyposażone, chyba dla tej nieszczęsnej sali zebrań, tak jednak zdala od nich położonej.

Najśmielej rozwiązał problem p. Zacharjewicz i dlatego — choć na piętrze — dał skupiony, celom banku dobrze służący plan; jeśli zgoda na to, by bank mieścił się na piętrze, to rozwiązanie jest najodpowiedniejsze.

Wywody nasze mają na celu wykazanie, że nawet dla konkursu szkicowego należy zawsze obmyśleć jak najszczegółowiej program, zwłaszcza jeśli chodzi o zadanie tak praktycznego znaczenia; inaczej nie osiągniemy zamierzonego rezultatu, a nawet bardzo wytężona praca architektów w tych warunkach będzie płonna.

WŁADYSŁAW EKIELSKI.

## JESZCZE O SZTUKĘ KOŚCIELNĄ.

**M**amy do zanotowania pocieszający i naśladowania godny objaw postępowego rozumienia potrzeb kościelnych w dziedzinie sztuki. Istniejący od niedawna komitet dyecezyalny archeologiczno-budowlany we Włocławku, który jest siedzibą jednej z najbardziej postępowych katedr biskupich, zwrócił się z końcem zeszłego roku do Zarządu Towarzystwa Opieki nad zabytkami prze-

szłości w Warszawie z prośbą o pomoc i poparcie usiłowań komitetu, zmierzających do prawdziwie artystycznego wyposażania kościołów. Odnośne pismo komitetu brzmi jak następuje:

»Dotąd jak sądzimy nikt nie zwrócił uwagi na nadzwyczajny, prawie gorączkowy ruch, jaki objawił się w ciągu ostatnich lat czterdziestu w budownictwie kościelnym. Mając statystyczne dane, dotyczące tego ruchu w dyecezyi kujawsko-kaliskiej pod ręką,

przekonywamy się, że na 420 kościołów, znajdujących się w diecezji, 127 czyli  $\frac{1}{3}$  wszystkich kościołów została wzniesiona w ciągu ostatnich lat czterdziestu.

Jeżeli w tym samym stosunku rozwijał się ruch architektoniczny i w innych sześciu diecezjach Królestwa Polskiego, o czym nie godzi się wątpić, bo prąd ten cały kraj objął, tedy liczba nowych kościołów w okresie lat czterdziestu, wzniesionych na całym terytorium Królestwa, bez mała sięga tysiąca. Dziś wewnętrzne ściany tak kościołów w tym okresie wzniesionych jako też ściany dawnych kościołów pokrywają się polichromią. Ten prąd w kierunku polichromii kościołów, choć nie dawno poczęty, stopniowo tak rośnie i olbrzymieje, że zdaniem naszym, słusznie przewidywać należy, iż po upływie 10—20 lat niemal wszystkie nasze kościoły będą polichromowane. Zachodzi więc pytanie, czy wobec tak silnego ku polichromii skierowanego ruchu nie można by go ująć w ręce i pokierować nim tak, aby on przyniósł istotny pożytek Kościołowi i Ojczyźnie, aby dał początek odrodzenia się malarstwa religijnego, od tak dawna znajdującego się w upadku, aby naszym młodym i zdolnym, ale biednym artystom dał środki materialne dla kształcenia się dalszego i aby tym sposobem ten prąd przyczynił się do zogniskowania w kraju sił artystycznych polskich i wytworzenia w ten sposób malarstwa polskiego o wybitnych indywidualnych cechach narodowych. Czy tego rodzaju rozumnym kierunkiem tego ruchu nie mógłby kościół katolicki w Polsce, idąc za historyczną misją Kościoła Powszechnego, który zawsze był najpotężniejszym mecenasem sztuki, który na ściennych przestrzeniach swoich świątyń wykołysał i wychował malarstwo od Giotta poczynając, a na Michale Aniele Buonarottim kończąc, i polskiemu malarstwu, dotąd pod nogami pozbawionemu silnego gruntu dać ów grunt i w ten sposób dać możliwość jak w »quattrocento« we Włoszech, zdrowego i moralnego rozwoju?

Tę misję historyczną Kościoła w stosunku do sztuki, a w szczególności do malarstwa, pragnie sobie wytknąć jako cel Komitet archeologiczno-budowlany, ujmując w swoje ręce kierownictwo stopniowo coraz zwiększającego się ruchu ku polichromii kościołów w obrębie diecezji kujawsko-kaliskiej.

Ale, ażeby cel ten osiągnąć, ażeby przede wszystkim woda dobyć ściennie malarstwo kościelne z rąk pokojowych malarzy, którzy już je zdołali opanować i powierzyć je rzeczywistym artystom, potrzebujemy pomocy i poparcia, o które zwracamy się do szanownego Zarządu Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości.

Duchowieństwo diecezji kujawsko-kaliskiej ma już polecone przez jego Ekszellencję ks. biskupa Zdzitowieckiego za pośredni-

ctwem Komitetu diecezjalnego, aby znaczniejsze roboty kościelne, a zatem i polichromie, powierzało do wykonania kandydatom nie inaczej, jak tylko drogą konkursu. Konkursy te ogłaszane będą w »Dzienniku Powszechnym«, że zaś konkurencji, aby powziąć wyobrażenie o stylu i charakterze kościoła, który ma być polichromowany, jako też o rozległości i kształcie przestrzeni ściennych, będą zmuszeni przestudyować plan danego kościoła, dlatego Komitet diecezjalny prosi uprzejmie szanowny Zarząd Towarzystwa o pozwolenie składania owych planów w jego kancelaryi, nadto Komitet diecezjalny prosi również Zarząd Towarzystwa o łaskawe uwiadomienie Dyrektora szkoły sztuk pięknych w Warszawie o naszych chęciach i celach, jakoteż o zawiadomienie i zachęcenie młodych a zdolnych wychowalców szkoły, o których tu przedewszystkiem chodzi, do konkurowania o prace. Nakoniec, Komitet diecezjalny chce zapytać szanowny Zarząd, czy może prosić sekcję malarską Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości o przyjęcie udziału w ogłoszonych konkursach w charakterze sędziów artystycznej strony projektów, przy czem nadmieniamy, że ocenę projektów pod względem treści religijnej, jakoteż ostateczną decyzję konkursów, Komitet diecezjalny archeologiczno budowlany sobie rezerwować pragnie.

Pismo powyższe spotkało się z gorącym oddźwiękiem w Towarzystwie Opieki nad zabytkami przeszłości w Warszawie, i stało się nowym ogniwem, łączącym działalność tego Towarzystwa z postępowym duchowieństwem kraju.

Idea obowiązku wobec sztuki, jaki ciąży na duchowieństwie, w powierzonych jego pieczy kościołach, choć powoli, ale ogarnia coraz bardziej sfery duchowne w całej Polsce. Zwłaszcza w Galicyi zachodniej i w Krakowie cały szereg prac, dokonanych przez pierwszorzędnych artystów, działa coraz bardziej zachęcająco. Jednocześnie uznano potrzebę szerzenia wśród duchowieństwa wiadomości z zakresu konserwacji zabytków, historii sztuki i estetyki, oraz zdrowego kierunku przy budowie i wyposażaniu nowych kościołów. Diecezja krakowska ujęła tę sprawę w ręce i niebawem rozpoczyna się w Krakowie wykłady dla duchowieństwa z dzie-

dziny wymienionych kwestyj. Nadto przy Kapitulie krakowskiej utworzoną została świeżo Rada dycezyjalna kon-

serwatorsko-artystyczna, o czem bliższą wiadomość znajdzie czytelnik w kronice niniejszego zeszytu.

## CMENTARZ KRAKOWSKI.

Rozmaite objawy żalu i hołdu oddawane zmarłym i subiektywne pojęcia, jak należy wyrazić owe uczucia, sprawiają, że upodobania osób fundujących pomniki kładą na ich architekturze wybitny i zasadniczy charakter. Stąd piękny wygląd cmentarza jest poniekąd miarą kultury artystycznej mieszkańców danego miasta.

Stosownie do uczuć, które są zbudowania grobu motywem, spotykamy pomniki stawiane ludziom na pokaz, gdzie chęć efektu i wywyższenia się ponad sąsiednie groby zagłusza inne względy, i pomniki stawiane zmarłym, w których elegia żyjących i powaga śmierci przejawia się w formie pełnej prostoty i szczerości. Być może i pierwszy rodzaj pomników ma swą rację bytu, ale szacowanie pobudek ludzkich pod względem ich wartości psychicznej nie leży w zakresie tych uwag. Jedynie tematem krytyki naszej będzie ten charakterystyczny rys pomników pierwszego rodzaju, że są najczęściej niewymownie brzydkie, choć nie szczędzono na nie pieniędzy, trudu i miejsca.

Cmentarz krakowski jest pełen pomników bogatych a brzydkich. Dlatego służyć może za słuszną miarę nieartystycznych upodobań tego środowiska, w którym ma rozwijać się i kwitnąć nasza sztuka i dobrze cechuje to, na którym twórczość artysty odcina się zbyt jeszcze wyraźnie jako produkt, nie związany z potrzebami ogółu społeczeństwa.

Główne aleje krakowskiego cmentarza są zavalone pomnikami o formach urągających prymitywnym zasadom piękna. Na tutejszym cmentarzu nie znać biedy; bogactwo grobów jest raczej krzykliwą reklamą tych, co jeszcze nie umarli, i jak wiadomo, w Polsce na groby płyną pieniądze łatwo. Znać zato brak potrzeby wyrażenia swych uczuć w formie artystycznej i zrozumienia, że jeśli grobowiec poza konieczną konstrukcją zabezpieczonego od wilgoci dołu nie jest w swej zewnętrznej nadbudowie dziełem sztuki — to w takim razie traci podstawę istnienia wogóle i jest tak samo czynem społecznie szkodliwym, jak brzydki dom żyjących w mieście ludzi.

Z fałszywego zrozumienia bezpośredniości stosunku fundatora do zmarłego powstała samowola tego pierwszego w dyktowaniu formy pomnika, z braku potrzeby formy artystycznej współdziałali artyści stał się zbyt zbytnym. Pomniki krakowskie stawiali kamieniarze z wzorów chwytnych na osłep

i podług wskazówek rodziny. Dlatego winy brzydkiego wyglądu naszego cmentarza nie ponoszą artyści, gdyż im robót z reguły prawie nie powierzano. Winę ponosi w znacznej mierze władza miejska, która nie sprawuje żadnego dozoru nad artystyczną formą budowli cmentarnych i daje na każdy wytwór fantazyi swoje łaskawe »placet«.

Kto przeszedł uważnie cmentarz krakowski, ten zauważył przeważną ilość grobowców budzących odrazę. Ze stron wielu proszono nas o poruszenie tej sprawy w piśmie, wymieniano nazwy pomników, wołano o ostrą naganę. Gdyby publikowanie na urągawisko brzydkich pomników krakowskich nie dotykało najboleśniej struny osób stojących w związku z nazwiskiem zmarłego — byłyby te słowa silniejsze o cały szereg formalnych dowodów prawdy. Zobaczylibyśmy, że kamień z cegłą, dachówka, olbrzymie złote napisy, asfalt i żelazo, lwie głowy i okropne główce na karlich słupach, i cały aparat źle powiązanych form każdego stylu, gra w oku przechodnia jak gorączkowa wizja o sprawach duszy ludzkiej niskich i tak dalekich od spokoju śmierci, jak jest dalekim grób od taniej ambicji żywych.

Na tych pomnikach odbija się nadto cała oplakana historia upadku architektury, kiedy gonitwa za stylem historycznym, nie poparta ani talentem ani nawet erudycją, wydała szereg utworów potwornych w swej bezdusznej kompilacji »form stylowych« — druga połowa XIX w. jest krakowskiego cmentarza przekleństwem. Przedewszystkiem mam na myśli pomniki w kształcie kaplic, których na cmentarzu tutejszym mamy bez liku. Już samo pojęcie grobowca, jako kaplicy, wydaje mi się niewłaściwym, gdyż w każdym razie kaplica powinna mieć wymiary swej nazwie odpowiednie. Tymczasem w miniaturze zwyrodniałe przedsionki, portale, korpusy i słupy wielkości metrowej, wyglądają jak budki ofiarowane tylko przez pomyłkę na mieszkanie dla — człowieka. Nie pomoże w takim założeniu żadne silenie się na oryginalność, braku myśli przewodniej, spotęgowanego brzydota form szczegółowych, nie wynagrodzi szlachetność materiału, hojnie fundowanego przez ludzi — ubogich duchem.

Mam tu na myśli figury płaczące, które nie płaczą, bo ich do płaczu nie pobudził kopista-kamieniarz... krzyże, których bul-



wiaście ramiona zniszczone ozdobami mówią o męce więcej, niż mówić powinny... urny, które nie mogą dźwigać tego, co w ziemi leży... włosy trupa za szybką, które szanować trzeba z dreszczem odrazy... i kraty na wysokość kota, które nie grodzą, i wiersze liche i łańciskie błędy...

Doprawdy wiele upłynie czasu, zanim kulturą wsławiony Kraków zdobędzie się na publikację cmentarza swego, podobnie jak Wiedeń »pełen tandety« i inne rozkochane w sobie miasta. — Są przecież takie, dla

których cmentarz jest osobliwością i chlubą. Ale jak powiedzieliśmy, wygląd cmentarza jest poniekąd miarą kultury artystycznej danego środowiska — więc trzeba czekać...

Tych kilka przykładów publikowanych w niniejszym zeszycie na tablicy 1 jest próbą, czem mógłby być cmentarz, gdyby artystom oddawano pracę nad pomnikami — bez lęku i uprzedzenia.

WACŁAW KRZYŻANOWSKI.

## KKONIKA.

D. A. P. W KRAKOWIE. W dniach 5 i 6 stycznia odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Delegacji Architektów Polskich, na którym między innymi uchwalono wziąć udział hors concours w konkursie międzynarodowym architektonicznym podczas wystawy w Rzymie w r. 1911 i rozpisać w tym celu konkurs dla artystów polskich na dom, który wraz z całkowitem urządzeniem ma być wystawiony w Rzymie. Protokół posiedzenia Delegacji ogłoszony będzie w następnym numerze.

RADA DYECEZYJALNA KONSERWATORSKO-ARTYSTYCZNA w Krakowie pod przewodnictwem X. Prałata Dra Czesława Wądołnego została powołana przez Księcia Biskupa kardynała Puzyńkę. Cel Rady wyjaśnia pismo biskupie w sposób następujący: »Idąc za wskazówkami Ojca św. Piusa X w liście do biskupów włoskich z dnia 12 grudnia 1907 r. postanowiliśmy utworzyć Radę dyecezyjną konserwatorsko-artystyczną dla spraw zabytków sztuki, pieczy kościoła powierzonych. Celem tej Rady będzie nie tylko czuwanie nad ochroną tychże zabytków, ale także omawianie w porozumieniu z odnośnym konserwatorem wszelkich robót konserwacyjnych podjęć się mających w naszej dyecezyi około kościołów, kaplic i t. p. a nadto wydawanie opinii tak co do zamierzonej budowy nowych kościołów jak i przebudowy starych a wreszcie udzielanie rad i wskazówek co do sprawiania nowych sprzętów kościelnych i aparatów, by tym sposobem możliwie zapobiedz wkradającemu się coraz więcej do kościołów naszych zagranicznemu szablonowi i tandecie«. — Utworzenie tej nowej instytucji przyjąć należy z najwyższem uznaniem.

KOŁO ARCHITEKTÓW POLSKICH we Lwowie na dorocznem Walnem Zebraniu z dn. 4 grudnia r. z. wybrało zarząd, w którego skład weszli pp. W. Rawski przewodniczący, G. Bisanz i A. Broniewski zastęp-

cy przewodniczącego; Z. Dobrzański, A. Kamienobrodzki, J. Kędziński, D. Krzyżkowski, Z. Lewiński, W. Minkiewicz; zastępcy pp. M. Łużeczki i K. Świerczyński.

II-GĄ ZBIOROWĄ WYSTAWĘ urządził w pałacu sztuki w Krakowie p. Henryk Uziębło. Wystawa zawiera prócz wielkiej ilości obrazów 23 projekty prac wykonanych lub pomysłów do prac mających powstać z zakresu sztuki stosowanej, jak: witraże, malowania kościelne, meble, kilimy i inne.

Z TOWARZYSTWA OPIEKI NAD POLSKIMI ZABYTKAMI SZTUKI I KULTURY W KRAKOWIE. Na posiedzeniu dnia 2. grudnia 1909, przewodniczący prof. Dr. Jerzy hr. Mycielski przypomniał ostatnie sprawy, jakimi się Wydział zajmował, mianowicie sprawy konserwacji uczelni w Tarnowie, ołtarza w Proszowicach i zamku w Tyńcu. W dalszym ciągu oznajmił o odeśłaniu do Krosna odrestaurowanych staraniem i kosztem Towarzystwa portretów Stanisława i Anny Oświęcimów; portrety były wystawione w T-wie Przyj. Sztuk Piękn. w Krakowie. Wystawy urządzone w r. z. staraniem prezesa, przyniosły Towarzystwu 480 K. czystego dochodu. P. Leonard Lepszy poruszył sprawę konserwacji zamku w Odrzykoniu, podkreślając, że liczne wycieczki, odbywane w letnich miesiącach w celu zwiedzania ruin, pociągają szkodliwe następstwa: zwłaszcza młodzież ze szkół średnich, nie tylko szpeci mury napisami, nieraz rytemi ostreimi narzędziami, lecz wdzierając się na szczyty ruin, czyni formalne dewastacje, odrywając i zrzucając z góry kamienie i cegły. Wobec tego Wydział postanowił poczynić starania w celu bacniejszego strzeżenia zamku, oraz zwrócić się do Dyrekcji zakładów naukowych z prośbą o przedsięwzięcie odpowiednich zarządzeń. Wydział zajmował się dalej sprawą ratowania burgundzkiego arasu, będącego własnością konwentu O. O. Augustynów w Krakowie, zawieszono na jednej

ze ścian kościoła św. Katarzyny na Kazimierzu. Dzisiejszy stan tego cennego zabytku średniowiecznego tkactwa, grozi tem, że w najbliższym czasie będzie można podziwiać już tylko zbutwiałe od wilgoci strzępy. W celu niedopuszczenia do tego Wydział uchwalił zwrócić się, po porozumieniu się z Konserwatorem, z odpowiednią propozycją do konwentu O. O. Augustyanów. Z kolei Wydział ma zamiar przeprowadzić pertraktacje z zakładem restauracyjnym starych tkanin, pozostającym pod kierunkiem p. Destrèes, dyrektora muzeum des Arts décoratifs w Brukseli. Restauracja polegałaby na całkowitem podszyciu arasu, ze szczególnym uwzględnieniem części brakujących, przyczem wszelkie uzupełnienia są stanowczo wykluczone. W sprawie ratowania zabudowań koło kościoła św. Idziego zaszedł nieoczekiwany zwrot. Na posiedzeniu sekcji ekonomicznej Rady miejskiej uchwalono zburzenie domostw wobec niemożliwości spełnienia warunków konwentu O. O. Dominikanów. W odpowiedzi na tę oburzającą wiadomość, Wydział uchwalił niezwłocznie wysłać depezę do Jenerała O. O. Dominikanów w Rzymie, który jeszcze w roku zeszłym na skutek osobistej interwencji ks. Biskupa Bandurskiego, zajął nader przychylnie dla sprawy stanowisko. Prócz tego, wysłano do Rady miejskiej pismo z gorącym protestem w tej sprawie<sup>\*)</sup>. W dalszym ciągu postanowiono zająć się bliższem zbadaniem stanu konserwacji kościoła św. Idziego i w tym celu wybrano komisję, do której weszli: prezes, prof. Dr. hr. Mycielski, ks. prałat Dr. Wądołny, Dr. Bogusz, p. Lepszy i p. Turczyński. Do komisji postanowiono zaprosić konserwatora Dra Tomkovicza.

**Z AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.** Dnia 24 listopada 1909 r. odbyło się posiedzenie Komisji historii sztuki Akad. Umiej. pod przewodnictwem prof. Dra Maryana Sokołowskiego.

Przewodniczący odczytał list Dra Hahna przewodn. Tow. historycznego w Lignicy, z prośbą o udzielenie bliższych wyjaśnień co do osoby ks. Henryka XI lignickiego, który zdetronizowany w r. 1585, uciekł do Krakowa i tutaj umarł w r. 1588. Pochowany miał być tutaj przez cech białoskórników w kościele Franciszkanów lub innych braci mniejszych (Bettelmönche). Źródła nasze nie zawierają żadnej wzmianki o takiej osobistości,

<sup>\*)</sup> Akcja Towarzystwa jak wiadomo odniosła skutek. Po odbyciu przez delegatów Towarzystwa konferencji z przeorem konwentu C. Mączką, O.O. Dominikanie wystosowali do Magistratu pismo, w którym cofają warunek zburzenia budynków i godzą się na ich restaurację i umieszczenie tam jakiegokolwiek instytucji, byleby nie uwłaczała powadze i świętości kościoła. Obecnie więc uratowanie zabytku zależy wyłącznie od dobrej woli Magistratu i Rady miejskiej

ani też w kościele Franciszkanów niema żadnego nagrobku, któryby wskazywał miejsce pochowania ks. Henryka. Poszukiwaniami mają się zająć pp. Chmiel i Lepszy.

Badacz zabytków wileńskich Dr. Zahorski przesłał komunikat, dotyczący grobu W. Księcia Witolda w katedrze wileńskiej. Witold pochowany został w r. 1430 w grobie, który sobie za życia wybudował, obok swej żony Anny, przy ołtarzu św. Michała. Tu spoczywały zwłoki jego do r. 1573, t. j. przez 143 lat, aż do czasu, gdy biskup wileński Waleryan Protasewicz-Suszkowski przeniósł kości Witolda do nowego grobu, w ścianie przy ołtarzu św. Michała. Królowa Bona sprawiła pomnik z popiersiem Witolda i napisem łacińskim, który w r. 1853 Eustachy Tyszkiewicz, gdy pomnik przez Bonę fundowany niszczał, pierwotny napis łaciński na tablicy marmurowej powtórzył. Dawny grób Witoldowy przeznaczyl biskup Protasewicz dla siebie. W częstych pożarach, które nawiedzały katedrę wileńską, zniknął pomnik Witolda i pomnik biskupa Protasewicza, tak że wszelki ślad zaginął, gdzieby się znajdował grób Witolda. Dopiero w tym roku, gdy płyta w posadzce się obłuźniła, zbadano podziemia katedry wileńskiej i znaleziono w nich ułamek płyty marmurowej z postacią biskupią, oraz czaszkę i szczątki szat biskupich. Dr. Zahorski przypuszcza, że są to szczątki grobowca biskupa Protasewicza i że grób, w którym pochowany został, był pierwotnie grobem ks. Witolda.

Przewodniczący przedstawił fotografię portretu męskiego z czarnego marmuru, (własność warsz. Tow. opieki nad zabytkami), wykonaną dzięki uprzejmości p. Broniewskiego. Popiersie to nabył około r. 1850 p. Władysław Markowski od żołnierzy na Wawelu. Na podstawie porównania tego portretu z portretem Wilibalda Pirkheimera († 1530), słynnego humanisty, burmistrza norymberskiego, przyjaciela Albrechta Dürera, przyszedł przewodniczący do przekonania, że ów biust marmurowy jest wizerunkiem Pirkheimera. Pozostawał on w ożywionych stosunkach z Janem i Sewerynem Bonerami i za ich pośrednictwem portret ten mógł się dostać na Zamek królewski.

W dalszym ciągu przewodniczący okazał fotografię szkatułki, ofiarowanej przez króla Zygmunta Staroego Joachimowi II, kurfirstowi brandenburskiemu. Joachim ożeniony był dwukrotnie: pierwszy raz z Magdaleną, księżniczką saską, drugi raz z Jadwigą córką króla Zygmunta I dnia 1/9 1535 r. († 1573). Wnuczka kurfirsta Elżbieta Zofia poślubiła w r. 1613 Janusza ks. Radziwiłła i stąd szkatułka ta dostała się w posiadanie Radziwiłłów, skąd ją w roku 1813 wojska rosyjskie zabrały. Obecnie znajduje się w Ermitażu petersburskim. Szkatułka, norymberskiego pochodzenia i znakomitej roboty, jest ze srebra pozłacanego, ozdobiona perłami, kamcami i drogimi kamieniami z herbami polskimi i brandenburskimi. Wyborne fotografie i opis szkatułki przesłał bar. Fölkersam, naczelny konserwator Ermitażu petersburskiego.

Przewodniczący okazał następnie fotografię plakietki srebrnej z portretem Jerzego Osolińskiego, ze zbiorów Ermitażu, oraz fotografię ołtarzyka srebrnego z Bargello we Florencji. O podobnym ołtarzyku w Płocku zdawał już sprawę Maciej Bersohn w Sprawozdaniach komisji tom VII, a prof. Sokołowski wykazał jego kopię w katedrze wileńskiej. Wariant florencki tego ołtarzyka jest dziełem jednego z artystów niemieckich, których Cosimo W. ks. tokański na dwór swój do Flo-

rencyi chętnie sprowadzał. Tak płocki ołtarzyk, jak wileński jest z niektórymi drobnymi odmianami kopią florenckiego z tą różnicą, że ten ostatni wykonany nieco odmienną techniką.

Wreszcie odczytano pracę p. Adolfa Szyszki Bohusza o synagogach żydowskich w Polsce, a mianowicie o synagogach w Przedborgu, Szydłowie, Wyszogrodzie i Łęczycy. W pięknej tej pracy, bogato ilustrowanej rysunkami i fotografiami, autor wykazał znaczenie drewnianych synagog dla dziejów naszego budownictwa i uwzględnił w szczegółach ich tak interesującą i charakterystyczną ornamentację. Przewodniczący zapowiedział wydanie osobnego zeszytu Sprawozdań, poświęconego wyłącznie sztuce żydowskiej, do którego obfite materiały już są zgromadzone.

Na posiedzeniu administracyjnym wybrano członkiem komisji Dr. Nikodema Pajzderskiego, a sekretarzem komisji Dr. Józefa Muczkowskiego.

**CHARAKTERYSTYCZNE światło na sposób budowania przez niektórych przed-**

siębiorców w Krakowie, rzuca fakt, iż w grudniu z. r. z dwóch domów przy ul. Wolskiej (za Rudawą) opadły — zbiegiem okoliczności dzień po dniu — duże części gzymsów szczytowych, bez żadnej przyczyny zewnętrznej, a więc tylko wskutek lichego materiału i wykonania.

Dzięki szybkiemu zagrodzeniu chodników obeszło się bez wypadku\*).

Jeden z domów, o których mowa, (o ngi projektu Prof. Talowskiego, obecnie zszpeczony nieudolnym przybudowaniem trzeciego piętra i ohydny pomalowaniem surowych cegieł na kolor ciemno wiśniowy a kamienia i imitacji tegoż na zbyt jasny), wykończony został przed kilku miesiącami, późną jesienią ubiegłego dopiero roku. Drugi ma już za sobą trzy lata istnienia.

Nawet jak na koszaży czynszowe nieco za szybko rozkład następuje... S. Ż.

## PIŚMIENNICTWO.

**Przegląd techniczny** Warszawa. Nr. 47. K. Obrębowicz: Tablica wykreslna do obliczania strat ciepła w budynkach. Elektro-technika w Biblii. S. Szczeniowski: V Kongres Stowarzyszenia międzynarod. do prób materiałów w Kopenhadze 1909. Krytyka i bibliografia. Z Towarzystw technicznych. Kronika. Architektura. T. Tołwiński: Osady ogrodowe w Anglii. Bibliografia. — Nr. 48 T. Kucharzewski: O pracach teoretycznych inż. St. Drzewieckiego, dotyczących szybowania w powietrzu. S. Smoleński: O wyciągach elektrycznych. J. Płachciński: Nieszczęśliwy wypadek w kopalni węgla »Jan« w Dąbrowie górniczej. Z Towarzystw technicznych. Kronika. Architektura. E. Eber: Powiększanie wielkich miast. Ruch budowlany i rozmaitości. Konkursy. — Nr. 49. Wykształcenie techniczne w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. S. Smoleński: O wyciągach elektrycznych. Budowa nowych kolei. S. Szczeniowski: V Kongres Stow. międzynar. do prób materiałów w Kopenhadze 1909. Z Towarzystw technicznych. Kronika. Architektura. E. Eber: Powiększanie wielkich miast. Ruch budowlany i rozmaitości. Konkursy. — Nr.

50 L. Silberstein: Fale elektro-magnetyczne. Wykształcenie techniczne w Stanach Zjed. Ameryki półn. S. Smoleński: O wyciągach elektrycznych. Z Towarzystw technicznych. Kronika. Architektura. T. Tołwiński: Osady ogrodowe w Anglii. Konkursy.

**Czasopismo techniczne** Lwów Nr. 23. T. Baecker: O regulacji górskich dopływów Odry. T. M. Gołogurski: Czystość cięcia w maszynach żniwnych. Z. Sochacki: Nowoczesne turbiny parowe. Sprawozdania. Krytyka. — Nr. 24. W. Balicki: Obliczenie belek układu prof. Vierendeel'a. T. Baecker: O regulacji górskich dopływów Odry. T. M. Gołogurski: Czystość cięcia w maszynach żniwnych. Z. Sochacki: Nowoczesne turbiny parowe. Sprawozdania, rozmaitości.

**Książka**, napisał Jerzy Warchałowski, odbitka z feljetonów drukowanych w »Czasie« z powodu kursu introligatorzkiego, urządzonego staraniem Wydziału Krajowego przy Muzeum Techn.-przemysłowem w Krakowie. Rzecz o introligatorstwie wogóle, a zarazem krytyka metody nauczania na odbyłym kursie.

## RONKURSY.

### KONKURS NA PROJEKT GMACHU SZKOŁY.

Koło Architektów w Warszawie na skutek zgłoszenia się fundatorów, rozpisuje konkurs na projekt gmachu szkoły 6-cio oddziałowej, o typie szkoły miejskiej wraz z ochroną dla dzieci. Gmach ma stanąć przy ulicy Leszno w Warszawie. Nagrody i termin patrz niżej w tabeli. Sędziowie: pp. J. Holewiński, W. Marconi, St. Nieniewski, zastępca E. Lilpop; pozatem pp. M. Pfeiffer i K.

Tosio. Szczegółowe warunki w Stowarzyszeniu Techników w Warszawie (Włodzimierska 3/5).

\*) Przy tej sposobności przypomnieć się godzi, że nawet znane uszkodzenie przechodniów nie skłoniło dotąd c. k. Rząd do odnowienia zniszczonej fasady Biblioteki Jagiellońskiej, tego arcydzieła budownictwa gotyckiego.

**KONKURS NA PROJEKT GMACHU DLA TOW. WZAJEMN. KREDYTU WE WŁOCŁAWKU.**

Rozpisuje Koło Architektów w Warszawie. Termin i nagrody patrz niżej w tabeli. Sędziowie: pp. W. Junosza-Piotrowski, K. Loewe, H. Oczkowski, zastępca W. Marconi, nadto pp. W. Nowca, L. Bauer, S. Jarnuszkiewicz. Szczegółowe warunki w Stowarzyszeniu Techników w Warszawie (Włodzimierska 3/5).

**KONKURS NA GMACH KASYNA WE LWOWIE.**

Kasyno miejskie we Lwowie ogłasza za pośrednictwem Koła architektów polskich we Lwowie konkurs na szkice nowego gmachu dla Kasyna. W konkursie tym mogą brać udział architekci polscy bez względu na miejsce zamieszkania. — Termin i nagrody patrz niżej w tabeli. Sąd stanowią: z koła architektów we Lwowie pp. G. Bisanz, J. Cybulski, St. Kamienobrodzki, L. Bal-

dwin Ramułt, W. Rawski; zastępcy: A. Broniewski, M. Łużecki; z Kasyna miejskiego pp.: F. Gołąb, S. Kamieński, Z. Kędziński, Dr. W. Orski.

Program szczegółowy rozsyła na żądanie kancelarya Towarzystwa politechnicznego we Lwowie, ulica Zimorowicza 9.

**KONKURS NA TYPOWE SZKICE DOMÓW MIESZKALNYCH.**

Centralny Związek reformy mieszkań w Austrii rozpisuje konkurs (patrz w dziale ogłoszeń) dla wszystkich architektów w Austrii zamieszkałych na typowe szkice mniejszych domów mieszkalnych. Termin i nagrody patrz w tabeli. Sąd konkursowy składają pp.: A. Ciechanowski, H. Goldemund, J. Koch, R. Maresch, prof. K. Mayreder, F. Meinringen, J. Piskac, prof. L. Simony, W. Stradal; zastępcy: K. Freymuth, Z. Sitte. (patrz niżej w tabeli).

**TABELA OGŁOSZONYCH KONKURSÓW.**

Rozpisuje	Zadanie	Termin	Nagrody	Odnosiniki
Koło Architektów w Warszawie dla Komitetu Tow. Osad Roln. i Przytulców rzemieśln.	Projekt kościoła we wsi Orłów	1 Luty 1910 r.	500, 350 i 250 rubli	»Architekt« zes. 12 1909 r.
Koło Architektów w Warszawie	Projekt szkoły w Warszawie	15 Luty 1910 r.	500, 300 rubli zakupy po 100 rb.	Patrz wyżej: »Konkursy«.
Koło Architektów we Lwowie	Szkice gmachu dla kasyna miejskiego	15 Luty 1910 r.	1000, 600 i 400 kor.	Program rozsyła kancelarya Tow. politechn. we Lwowie Zimorowicza 9.
Koło Architektów w Warszawie	Projekt gmachu dla Tow. Wzaj. Kredytu we Włocławku	1 Marca 1910 r.	500, 300 rubli, zakupy po 100 rb.	Patrz wyżej: »Konkursy«
Magistrat m. Krakowa	Plan regulacyjny W. Krakowa.	1 marca 1910 r.	5000, 3000, 2000 kor. i 2000 kor. na zakupy.	»Architekt« zes. 8 1909 r.
Centralny Związek reformy mieszkań w Austrii	Typowe szkice mniejszych domów mieszkalnych	31 Marca 1910 r.	3 nagrody dla każdego z 5-ciu rodzajów typów od 200—400 koron, ogółem 4200 kor.; na zakupy 1200 kor.	Patrz wyżej »Konkursy«
Zjednoczony Komitet budowy w Kijowie (konkurs międzyn.).	Projekt pomnika Tarasowi Szewczenko w Kijowie.	1—14 Maja 1910 r.	1500, 1000 i 500 rubli	Po warunki zgłosić się: Kijów Zarząd miejski.

Treść zeszytu: Wielki Kraków. — Tadeusz Niedzielski: Projekt zmiany § 16 ustawy budowlanej m. Krakowa. — Józef Czajkowski: Muzeum Techniczno-Przemysłowe w Krakowie. Władysław Ekielski: Z powodu konkursu na gmach banku związkowego we Lwowie. — Jeszcze o sztukę kościelną. — Wacław Krzyżanowski: Cmentarz krakowski. — Kronika. Piśmiennictwo — Konkursy.

**REDAKTOR: JERZY WARCHAŁOWSKI.**

**KOMITET REDAKCYJNY: WŁADYSŁAW EKIELSKI, WACŁAW KRZYŻANOWSKI, FRANCISZEK MĄCZYŃSKI, TADEUSZ STRYJEŃSKI, EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI, LUDWIK WOJTYCZKO, KAZIMIERZ WYCZYŃSKI.** Nakładem Tow. Technicznego w Krakowie. — Tekst i tablice odbito w drukarni Uniw. Jagiell. pod zarz. J. Filipowskiego.



GRÓB RODZ. SCHILLERÓW. PROJ. J. SZCZEPKOWSKI.



GRÓB OJCÓW I BRACI T. J. PROJ. FR. MĄCZYŃSKI.



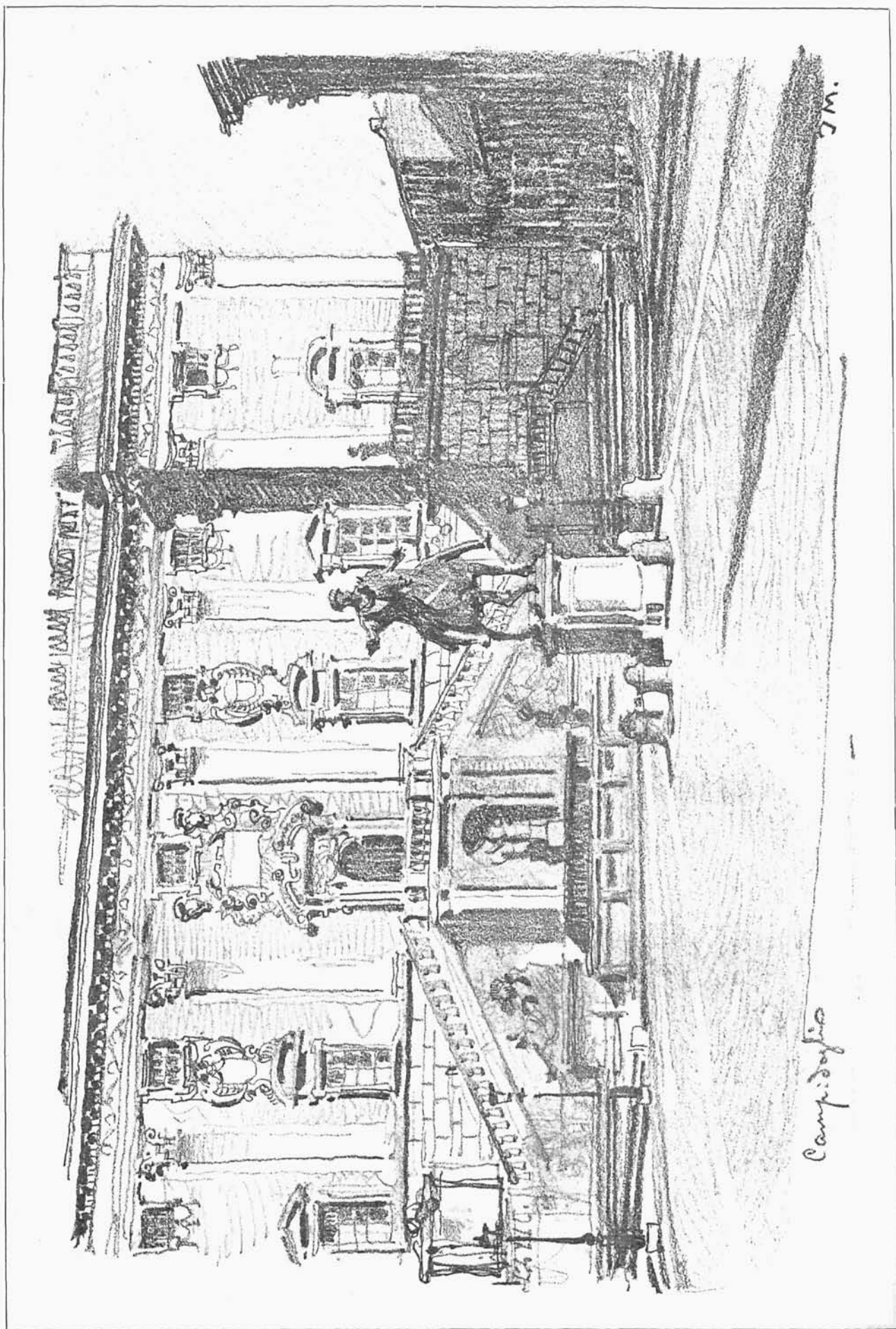
GRÓB KAROLA BAYKOWSKIEGO. PROJ. A. MADEYSKI.



GRÓB JANA HICKLA. PROJ. JAN SZCZEPKOWSKI.

GROBOWCE NA CMENTARZU KRAKOWSKIM.





JÓZEF MEHOFFER. KAPITOL Z POMNIKIEM MARKA AURELIUSZA W RZYMIE.

